

Rozdział 50

- Ale ja nie jestem dorosła! – zaprotestowała Gauri z przekonaniem.
- Eeee tam, jesteś... – stwierdził jeden ze Ślimaków.
- Jesteś duża – zauważyła Meduza, choć była większa od niej.
- Wcale nie! – zaprotestowała dziewczyna.
- A właśnie że tak! – odezwał się z niepozbawionym radości uporem Drugi Ślimaczek.
- Wiecie, kim jest dorosły? – spytała Gauri.
- Wiemy! – zakrzyknęła skacząc w górę dziewczynka Ślimaczka. Rozmawiając szli przed siebie, zaś ścieżka zaczęła piąć się łagodnie na porośnięte starymi dębami wzgórze. Przynajmniej tak z nią było w ludzkich oczach.
- No to powiedzcie – zaproponowała Gauri, orientując się, że naprawdę jest ciekawa odpowiedzi.
- Dorośli są nudni – zaczął Pierwszy Ślimaczek.
- To wie każdy – machnęła ręką Gauri. Mała papużka prawie uderzyła ją w dłoń, lecz szczęśliwie dla siebie zmieniła kierunek lotu. Albo szczęśliwie dla Gauri, któż bowiem mógł wiedzieć, czym tak naprawdę była w dziele Kapitana mała papużka.
- W kółko się o coś czepiają – dodała Meduza. – To źle, tamto nie tak... Błee...
- Nie słuchają nas wcale! – dodała zbuntowanym głosem Ślimaczka, która zeszła ze ścieżki na parę kroków, a raczej

ślizgnięć i zza traw widać było tylko górny łuk jej muszli.

– A dlaczego was nie słuchają? – ciągnęła Gauri.

– Bo są nudni – powtórzył ze stanowczością Pierwszy Ślimaczek.

– Nudni, znaczy co? – ciągnęła uparcie Gauri.

– Głupia jesteś, czy co? – obruszył się Pierwszy Ślimaczek i zaczął gonić ze śmiechem Ślimaczkę kryjącą się za krzewami.

– Tak, jestem głupia – przyznała dziewczyna. Dzieci zamarły zaszokowane tak niecodziennym wyznaniem u dorosłej. – Jestem głupia, ale w inny sposób niż dorośli...

– To znaczy... jak papuga...? – zapytał Drugi Ślimaczek podobnie jak Gauri obserwujący kolorowego ptaszka, choć w jego oczach był on czymś innym.

– To już bardziej – pokiwała głową Gauri.

– Papudze możemy powiedzieć więcej niż dorosłym – stwierdziła łaskawie mała wielka Meduza.

– No myślę! – zachęciła ją Gauri.

– Kapitan sam do nas przychodzi! – wyznała ze śmiechem Ślimaczka.

Czekali zatem wśród dojrzewających traw i dojrzewającego słońca. Gauri był całkowicie odcięta od swoich Spojrzeń i czuła się z tym rzeczywiście jak małe dziecko. Poza tym była dzieckiem wszechświata, jak każdy, bardziej świadomie jednak od niektórych. Miała też surrealistyczne uczucie, że Kapitan przybędzie dopiero wtedy, gdy zapomni o swoim czekaniu i zatopi się całkowicie w zabawie z młodymi potomkami Rozbitków.



– Dla osób żywielowo dojrzałych – myślała układając z dziećmi na ziemi zasłanej żółtymi płatkami kwiatów państwo lalek i żołnierzyków – dojrzałość to ostateczne uformowanie. Perfekcja w wygodnym i wydajnym życiu, w określonych przez społeczeństwo i atawizmy ramach. Ta wygoda i wydajność życia, jego rutyna, nie musi być oczywiście pełnym komfortem. Pasuje ona do sił i do okoliczności. Leniuch żyjący na zasiłku też może stać się

„dojrzały”, wiedząc w jakim okienku się ustawić i jak zaoszczędzić na piwo i inne rozrywki. Cywil przemykający w czasie wojny między ruinami swojego miasta też może dojrzeć, nie kwestionując takiej a nie innej rzeczywistości i w ramach niej osiągając jak największą wydajność. Dojrzałość to zasada zachowania potrzebnej do przeżycia i prokreacji energii jak najmniejszym kosztem. Mózg, z początku do tego zadania przydatny, zostaje częściowo wyłączony, jadąc na autopilocie z lepiej lub gorzej ustalonym oprogramowaniem zwyczaju, edukacji, odpowiedzialności za krewnych (czasem humanistycznie rozszerzonej) i pragmatycznej przebiegłości. Natura w dużej mierze żąda dojrzałości. Ptak budujący gniazdo, dorosły wychowujący dzieci podejmują się trudnych zadań. Gdyby zbyt wiele myśleli, marzyli, oczekiwali, z pokolenia na pokolenie transmisja walczących tylko o swe trwanie genów zostałaby zaburzona. – Gauri spojrzała uważnie na plastikowego żołnierza, którego stawiała naprzeciwko zbrojnego po zęby oddziału Ślimaczka Drugiego. – Ale zabawa, która może uczyć ciekawości, albo też dorosłych postaw, może stać się także narkotykiem, który pozbawia dorosłych chęci wykonywania podstawowego postulatu natury, jakim jest tworzenie nowych pokoleń. Można być zatem wiecznym dzieckiem na dwa sposoby – walczyć o własną przyjemność bez względu na oczekiwania ewolucji naturalnej i, drugi sposób, nie zakańczać procesu poznawania i odkrywania, który jest jednym z fundamentów zabawy...

Gauri podniosła głowę i spojrzała z uśmiechem na dzieci. Poczuła, że w sumie powinna kiedyś spłacić dług wobec ślepej i bezmyślnej natury, która poprzez rytm swoich przemian stworzyła mózgi, waginy i macice, wielkie organiczne twory i małe jak czysty kod wirusy.

– Ten ocean jest we mnie – powiedziała do siebie. – Płynę nim dalej, niż wielu innych, umiem na niego spojrzeć świadomie. Ale aby dowieść samej sobie siły swej ciekawości, nie powinnam gardzić tymi słonymi wodami kolebki...

- Ho, ho, ho... – usłyszała tubalny i zadziorny głos Kapitana.
- Dobrze powiedziane Gauri, dobrze powiedziane!

Kapitan wyglądał jak herszt piratów z kina akcji. Był w oczach Gauri krępy, brodatym mężczyzną z przepaską na jednym z oczu, z fikuśnym kapeluszem ozdobionym czaszką, pstrokatym kubrakiem, drewnianą nogą i papugą na ramieniu. Był to ten sam ptak, który zaczepiał bawiące się dzieci do dłuższego czasu.

– Czytasz mi w myślach... – westchnęła Gauri z podwójną rezygnacją, gdyż pierwsze zwątpienie przyniósł jej tak filmowy wygląd gospodarza tego miejsca. – Ja nawet nie pamiętam, czy obejrzałam do końca choć jeden film o piratach...

– Oj, nie jeden, nie jeden... – zapewnił ją Kapitan czytając w jej umyśle dawno zapomniane obrazy. – Ale chyba nie jesteś zła? Cóż mógłbym zrobić niecnego z treścią twojej jaźni?

– Istnieje coś takiego jak prywatność – wyjaśniła mu dziewczyna, nie siląc się na jakieś bardziej obszerne wyjaśnienia, gdyż Kapitan i tak czytał z niej co chciał.

– Tak, to dobra rzecz, choć może bywa egzotyczna – zaśmiał się Kapitan. – Jak hiszpańska pomarańcza dla nas, z Karaibów.

– Jasne, z Karaibów – uśmiechnęła się pod nosem Gauri, zaś pejzaż wokół z niej zmienił się w małą samotną wysepkę zalaną ciepłym oceanem. Kępka samotnych traw ocieniała ją łagodnie. Dzieci nie zauważyły tej zmiany i bawiły się dalej.

– Ty i ja jesteśmy jednostkowi i mamy prywatność – Kapitan obrócił się na drewnianej nodze na poły tanecznie, na poły pijacko. – Taka prywatność to niecodzienna rzecz w tym wielkim morzu pełnym martwych skał. One, nawet jeśli są niezwykle, z pewnością nie czują się jednostkami i nie walczą o żadną prywatność. Dlaczego zatem my, ty i ja, nie mielibyśmy dowolnie korzystać z naszej prywatności, czy jednostkowości...?

– Jest tyle sposobów, aby z niej wzajemnie korzystać, że

czytanie w myślach naprawdę nie musi obowiązkowe! – zaśmiała się Gauri, która w sumie nie wstydziła się swoich myśli. Od biedy jej strumień jaźni mogłaby wykorzystać jakaś wrogo nastawiona istota, ale w przypadku Kapitana i tak zdana była na jego łaskę i niełaskę, zwłaszcza w sytuacji odcięcia od innych Spojrzeń z ich odpryskami świadomości.

– Zapewne chciałaś mnie o coś prosić? – zagadnął Kapitan, który chyba też się zamyślił.

– Nie jestem pewna – stwierdziła Gauri. – Możliwe, że nie trafiłam we właściwe miejsce. Naprawdę jesteś szefem tej placówki?

– Niestety, tak – odparł kosmita. – Większość przyjezdnych zawsze prosi mnie o koordynaty w tym odciętym przez burze czasoprzestrzenne sektorze.

– Burze czasoprzestrzenne! – dziewczyna uderzyła się w czoło. – To stąd ta twoja finezja w komponowaniu tu wielopłaszczyznowych miejsc.

– Tak, tu jest łatwiej to robić – uśmiechnął się Kapitan, zaś jego papuga, czymkolwiek naprawdę była, zaczęła skrzeczeć – „łatwiej, łatwiej, łatwiej”. Kapitan uciszył ją drapiąc lekko pod szyją – Lubię komponować polifoniczne czasoprzestrzenie, zaś rozbitkowie inspirują mnie do kolejnych wzorów i deseni, melodii i współbrzmień.

– Mimo to chcesz, aby ruszyli w drogę? – zdziwiła się Gauri.

– Zawsze ktoś zostanie – stwierdził Kosmita, – zaś mnie smutno jest patrzeć na ich wewnętrzne zniewolenie, na ten lęk, który pozostawił w ich sercach zbyt wcześnie wyzwany bezmiar kosmicznych dali. Jesteś bardzo młoda, a jednak jesteś tutaj.

Gauri zrozumiała, że owa przypisana jej młodość dotyczy nie tylko jej samej, gdyż w tym sensie nie była już taka młoda. Może jej główny wątek był młodą kobietą, ale w wielu

spojrzeniach przeżyła już więcej lat i zdarzeń niż sto ziemskich staruszek. Owa młodość dotyczyła niewielkiego stażu całej jej żywili i jeszcze krótszego stażu jej indywidualnego i częściowego wyrwania się z niej.

– Tak, to prawda, jestem niepokojąco wręcz młoda – oznajmiła machając odruchowo ręką w stronę pokrytej liśćmi gleby.

– Znakomicie – ucieszył się Kapitan. – Możesz mi zatem pomóc. Wydaje mi się, że twoja świeżość spojrzenia może bardziej zachęcić do kosmicznego życia moich rozbitków. Ja sam, choć się staram, jestem chyba zbyt zblazowany. Nie pojmuję, jak przyptywy i odpływy rozpiętej tu przestrzeni mogą nie wyzwać w świadomych istotach chęci wędrówki i poszukiwań.

– Ale przecież sam siedzisz w jednym miejscu – zdziwiła się Gauri, nie będąc jednakże pewną, czy Kapitan nie zdołał przełamać zakłóceń tego sektora na rzecz kontaktu ze swoimi Spojrzeniami, co dla niej było niemożliwe.

– Tak, nie można stąd używać Spojrzeń – zgodził się z jej myślami Kapitan. – Przynajmniej w rozsądny sposób. Myślę, że... mój brat celowo skierował cię w takie miejsce.

– Słoneczny jest twoim bratem?! – zakrzyknęła zdumiona Gauri.

– To zadziwiająco bliskie twojemu rozumieniu określenie naszych relacji z istotą, którą ty nazwałaś całkiem ładnie „Słonecznym” – zaśmiał się Kapitan, a jego papuga podleciała w górę i znów opadła na ramię, a raczej na bufiasty rękaw pstrokatej kamizelki. – Uważałbym Gauri na pomysły mojego brata. Lepiej je zignoruj i wróć skąd przybyłaś.

– Do tej pory nie miałam powodów do narzekań – zamyśliła się dziewczyna. – Choć faktem jest, że wrzucał mnie nieraz w bardzo głęboką wodę...

– A ty uczyłaś się pływać – dodał domyślnie Kapitan. – Mogłaś jednak utonąć.

– Pisałam się na to – Gauri zapatrzyła się w szumiące drzewa. Czuła, że Kapitan jest z nią szczerzy i może mu w tym względzie ufać. Z drugiej strony nie dowiedziała się przecież niczego nowego.

– Prowadząc dom pełen rozbitków mam nieco inne spojrzenie na rzeczywistość, niż mój brat – rzekł jakby usprawiedliwiając się Kapitan. – Sama widziałaś, nie są już żywiele, ale i odkrywcy z nich żadni. Są w zawieszeniu między afirmacją ciekawości a zestaleniem się w pierwotnych, mineralnych formach.

– Mam podobne wrażenie.

– Wiele widziałem i sędzę, że gdybym umiał przekazać rozbitkom te wszystkie pieśni światów, jakimi rozbrzmiewają moje myśli i wspomnienia, przywróciłbym odwagę i wolność tym nieszczęśnikom. Niestety nie potrafię – papuga Kapitana zwiesiła posępnie łepek w dół, zaś nagły wiatr rozwiął wybiegające spod czapki, poskręcane od morskiej wody włosy żeglarza.

– Spróbuję ci pomóc – stwierdziła Gauri. – Znam ciekawą historię, która mogłaby natchnąć twoich rozbitków.

– Na to właśnie liczyłem i być może też mój brat na to liczył, czasem bowiem bywa pomocny – Kapitan pokiwał głową. – Jesteś młodą adeptką sztuki podróży i odkrywania, nie zrzucić zatem rozbitków dawką ponad miarę.

Po kilku godzinach odpoczynku Kapitan i Gauri udali się w stronę położonego wśród gęstych i rozległych lasów amfiteatru. Dziewczyna nie wiedziała, czy tego typu miejsce istniało w Domu Podróży od zawsze, czy też powstało właśnie teraz, z okazji tego spotkania. Jej oczom amfiteatr jawił się jako odbicie sztuki Starożytnego Rzymu, bez żadnych nowoczesnych elementów. Jedynie skala budowli była zdecydowanie ponad

możliwościami dawnych Rzymian. Kosmita długo prowadził ją na specjalny podest ustawiony na rozległej jak dolina scenie. Na miejscach dla publiczności znajdowało się mrowie rozbitków. Gauri nie umiała ocenić ich liczebności, bowiem istoty miały różne rozmiary. Największe z nich przypominały swoim wolumenem filmowe Godzille, najmniejszych z pewnością nie dostrzegłaby nawet ze znacznie mniejszej odległości.

– Kapitan poprosił mnie, abym powiedziała wam kilka słów – zawołała Gauri. Publiczność zafalowała.

– Nie musisz krzyczeć – szepnął jej na ucho Kapitan, – choć nie widzisz żadnych urządzeń, amfiteatr dba dobrze o to, aby każdy usłyszał co mówisz w swoim własnym języku. No chyba, że dodaje ci to trochę animuszu...

– Dodaje... – odszepnęła dziewczyna, ale mówiła już trochę ciszej. – Drodzy rozbitkowie – kontynuowała, – niedawno spotkałam istotę z innego wszechświata, którą nazwałam Antyżerem. Owa istota, w przeciwieństwie do was, chciała zrobić wszystko aby ocalić pustkę, aby uwolnić mroźni bezmiar wszechświata od wszelkiego świadomego istnienia. Czy mam rację, że ta informacja mogła wywołać wasze zdumienie?

– Tak, tak – ożywił się nagle tłum rozbitków. Wielkie meduzy uniosły się wyżej w górę jak balony na jarmarcznych zawodach, zaś gęstwina innych istot zgromadzonych na ławach zafalowała, jakby byli kibicami sportowymi i nagle nudny mecz okazał się być fascynującym.

– Dlatego nazwałam ową istotę Antyżerem – Gauri nie była pewna, czy nie nazwała jej tak Wadź, ale w obecnej chwili kwestia praw autorskich nie była tak istotna. – Antyżer to istota zwrócona przeciwko wszystkiemu, co musi żywić się energią swego wszechświata, aby odnawiać swoje istnienie. Dla niej wy, Kapitan i ja byliśmy „Żerami”, czyli tymi, którzy połykają materię nasączoną energią gwiazd lub żaru wewnątrz planet. Gdyby Antyżer nie zmienił zdania, byłoby z nami

wszystkimi krucho. Ta istota w wielkim gniewie układała swe plany przez miliardy trylionów lat... A wszystko to po to, aby ocalić mroźną pustkę wszechświata, aby zabezpieczyć ją od ciekawskich oczu i zachłannych myśli. Aby ocalić to, czego wy tak bardzo się boicie i zniszczyć to, za czego wspomnieniem tęsknicie wspominając słowa swoich przodków. Zresztą, podpłyn tu wielki balonie – Gauri zwróciła się do jednej z meduz, – chcę, abyś osobiście odpowiedziała na moje pytanie.

Meduza z pewnym ociąganiem podpłynęła obok proscenium sceny, zasłaniając całą mównicę swoim cieniem. Gauri usłyszała odległy bulgot baniek gazu w cieczy. Przez chwilę zamilkła, zastanawiając się, którą z warstw Domu Podróży Kapitan dedykował tego typu istotom.

– Zapewne nie zdołam wymówić twojego imienia Meduzo – zaczęła Gauri, a z widowni pełnej Rozbitków dobiegł gromki śmiech. – Nie miej do mnie o to żalu. Powiedz mi, czego najbardziej się boisz i czego najbardziej pragniesz?

– To znaczy...? – wielkie wici Meduzy zadrgały nerwowo, zaś Gauri odruchowo zrobiła krok w tył.

– Jestem tu, aby zachęcić was do podróży w nieznane – stwierdziła dziewczyna. – Chcę pomóc wam przezwyciężyć lęk, który sama z pewnością bym czuła, gdybym była na waszym miejscu. Ale aby pokonać lęk, trzeba go nazwać, im dokładniej, tym lepiej.

– Ale ja nie chcę go pokonywać! – zaprotestowała Meduza.

– Nie musisz go od razu pokonywać – Gauri zrobiła pauzę i teatralnie powiodła wzrokiem po zgromadzonych. Nie miała rzecz jasna pojęcia, czy jej humanoidalna teatralność mówi cokolwiek większości zgromadzonych. Ale zawsze było warto spróbować. Kapitan chrząknął znacząco. – Nie musisz go pokonywać. Ale wtedy on przyjdzie po ciebie. Bowiem pełnia jest drugą stroną pustki, zaś pustka drugą stroną pełni..

Zebrany w amfiteatrze tłum zaszemrał niepewnie. Rozbitkowie nie byli pewni, czy bić brawo, czy raczej wyrażać niezadowolenie. Poza wszystkim jednak byli trochę znudzeni swoją emigracyjną egzystencją i nawet mówiąca od rzeczy kosmitka była jednak atrakcją. Kapitan uśmiechnął się pod nosem analizując myśli publiczności. Spojrzał na Gauri z jeszcze szerszym, nieco złośliwym uśmiechem. Jego papuga skrzeknęła z zadowoleniem, nie naśladowując chwilowo niczyjej mowy.

– Proste, a nie takie proste – również Gauri uśmiechnęła się szeroko, odkrywając dodatkową korzyść płynącą z sytuacji, jaką było ewentualne utarcie nosa bratu Słonecznego. – Tak jak wszystko, proste a nie takie proste. Również wasz lęk tylko z pozoru wydaje wam się prosty i oczywisty. Uciekając przed jednym biegniecie ku nowemu niebezpieczeństwu...

– Jakiemu znów...? – przerwała jej niecierpliwie Meduza.

– Świat antyżera zdominowała żywieli zapełniająca wszystko, zarówno czas jak i przestrzeń, oraz inne znane im, a nie znane nam wymiary...

– Mów za siebie! – skrzeknęła papuga, a Kapitan pogłaskał ją z aprobatą.

– Tym, przed czym uciekał Antyżer była pełnia żywego do ostatniej drobinki wszechświata, wszechświata, który za sprawą owej pełni przerodził się w pustkę pożerając sam siebie. Na krótko przed kolapsem z trylionów trylionów trylionów istot pozostało tylko kilka, zwycięskich w nieuniknionej kanibalistycznej walce, jaka tam się rozegrała.

Tłum uspokoił się i zaczął cichnąć we własnych myślach, analizując i rozciągając dla potrzeb swoich sensów i znaczeń słowa Gauri.

– Ta historia wydaje nam się być może obca i egzotyczna – ciągnęła dziewczyna. – Lecz taką nie jest. Jesteśmy

rozciągnięci w drobnych aktach między pustką a pełnią. Tylko nam się wydaje, że na którymś z tych brzegów odnajdziemy szczęście i spokój.

– To gdzie je znajdziemy? – głos Meduzy stał się łagodniejszy.

– Na mojej planecie istnieje naród odwiecznych teistów, który, w przeciwieństwie do wielu innych teistów, lubi czasem żartować sam z siebie – zaryzykowała śmiałą wobec tak egzotycznych świadomości przypowieść Gauri. – Opowiadają oni taki żart. Towe modlił się do swojego boga o wygraną na loterii. Przychodził do synagogi i wołał: „Panie boże, daj mi wygrać!”. Zanim kładł się spać wołał do najwyższej istoty: „Proszę cię o wygraną Panie!”. Gdy wstawał rano, myślał sobie: „Ach, gdybyś boże dał mi wygrać!”. W końcu usłyszał głos samego boga: „Towe, a kupisz ty chociaż los na tę loterię?”.

Z widowni dobiegły chichoty, co dobrze świadczyło o translatorach. Również Meduza wyglądała na rozbawioną. Tylko pewna grupka Rozbitków nie zetknęła się z pojęciem humoru w trakcie rozwoju swoich cywilizacji.

– Żart musi być dość powszechną ideą wśród cywilizacji mojego stopnia – pomyślała szybko dziewczyna. W końcu nasze mózgi nie powstały dla potrzeb odkrywania wszechświata, lecz dla trwania. Gdy rozwijamy kulturę, muszą nam zatem towarzyszyć liczne zabawne paradoksy.

– Hmm... – zdziwił się Kapitan, który najwyraźniej rozwinął się w inny sposób, choć jego brat nie był aż tak skrajnie pozbawiony zmysłu ironii. Zresztą, może Gauri źle odczytywała ową ironię Słonecznego.

– Wróćmy zatem do sedna – przemówiła znów do Rozbitków dziewczyna. – W owym pytaniu „to gdzie je znajdziemy?” Meduza zawarła sedno naszego problemu. Nie wystarczą jednak słowa. Pytać trzeba przede wszystkim czynem. Cierpliwością i wytrwałością odkrywcy, a także pomysłowością wynalazcy, naukowca bądź artysty. Tu niczego nie znajdziecie. Utknęliście

w miejscu, nie kupiliście owego losu na loterię. Boicie się, lecz wasz strach nie jest wcale następstwem traumy waszych przodków, pierwszych podróżników. Wasz strach wyrasta ze ścian Domu Podróży. Zamieszkaliście w nieruchomym statku, zamiast znaleźć wasz własny dom, który nie powinien być tylko miejscem, ale też podróżą.

– Być może myli was nazwa, jaką nadaliśmy temu miejscu – wtrącił nagle Kapitan. – Ten Dom Podróży służyć miał temu, aby podróżni mogli odzyskać siły i ruszyć dalej. Miał być przyjaznym postojem po drodze, a nie ostatecznym celem.

– Kapitan zapewne często wam to powtarza – weszła w chwilę milczenia Gauri. – To nie jest jakaś wielka filozofia. Ale musicie to poczuć, nie tylko zrozumieć. Emocje motywują nas bowiem do działania. Boicie się wzrostu czy obumierania, pełni czy pustki, ruchu czy bezruchu? Czy między tymi wahadłami naszej rzeczywistości istnieje w tym wszechświecie jakieś odrębne miejsce? Czy znaleźliście je tutaj? A może łudzicie się, że je tutaj macie?

W tłumie rozbitków rzeczywiście narosły emocje. Gauri najwyraźniej trafiła w jakiś czuły punkt i przełamała bierność.

– Dobra jesteś – rzekł z podziwem Kapitan. – Nie sądziłem, że coś zdasz... Choć miałem pewną nadzieję, żeby nie było...

– To jeszcze nie koniec – zauważyła dziewczyna.

– Sądzę, że tyle wystarczy – pokiwał głową Kapitan. – Zasiałaś w nich ziarenko. Niech kiełkuje, spokojnie i powoli. W świat z początku ruszy tylko paru, lecz z wolna ruszy lawina. Niektórzy z nowych podróżników lepiej niż my zachęcą swoich braci Rozbitków do działania. A jeśli się mylę, to zapraszam ponownie!

– Chętnie pomogę – stwierdziła Gauri, która też nie miała większej ochoty na długą przemowę. Miała wrażenie, że mówi o

czymś bardzo istotnym, lecz nadal nie potrafi dobrze ująć tego w słowa. To, co wyraziła było tylko cieniem tego, co chciała wyrazić. Nie sądziła, aby większa ilość słów i dedykowanego im czasu rozjaśniła lepiej tę nieuchwytną wolę tkwiącą w niej i wielu świadomych istotach i skłaniającą ją i je do ciekawości. Trudno było dokładnie opisać ten fortunny wytwór w dużej mierze przypadkowej, a zawsze ślepej ewolucji.